



NIE POPRAWNI

PRAWDA PRZECIWIW ŚWIATU

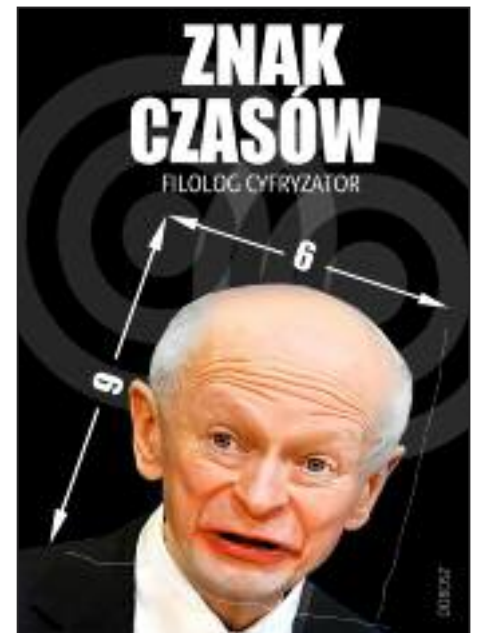
2,5 roku propagandy nie wystarczyło?

„Najpierw Cię ignorują. Potem śmieją się z Ciebie. Później z Tobą walczą. Później wygrywasz” – te słowa Gandhiego towarzyszą mi nieustannie, odkąd usłyszałam o pomysle Macieja Łaska powołania komisji mającej zająć się „kłamstwami” Zespołu Parlamentarnego na temat katastrofy smoleńskiej.

W pierwszych miesiącach pracom ZP towarzyszyło całkowite ignorowanie ze strony mediów, ludzi komisji Millera oraz polityków obozu rządzącego. Każde słowo szefa ZP było od razu brane pod lupę, wykrzywane do groteskowych kształtów i kwitowane wzruszeniem ramion. Od czasu do czasu dochodziły salwy szyderczego śmiechu, podsycanego helem, ale jeszcze wówczas żaden z prześmiewców nie podejrzewał, że wokół Antoniego Macierewicza zgromadzi się wybitne grono ludzi, którzy wbrew sile propagandy i dezinformacji podawanej na ciepło w dużych ilościach od rana do nocy, zdecydują się podejść do tematu stricte naukowo, bez politycznej poprawności i bez stresu, że użycie słowa zamach wykluczy ich z cuchnącego salonu III RP. Wydaje się, że teraz wchodzimy w etap walki, walki wbrew faktom, logice i liczbom, a to oznacza, że jest to już ostatnia prosta przed metą z napisem „upadek kłamstwa smoleńskiego”.

W dzisiejszym programie Polsat News doktor Lasek zapowiedział utworzenie zespołu, który będzie na bieżąco reagował na tezy stawiane przez ekspertów ZP. Wtórował mu profesor „debeściak” Artymowicz, który jak się okazuje, będzie jednym z ekspertów nowo powstającego ciała. Pozostaje tylko pogratulować doboru ekspertów, choć wygrana z ludźmi jego pokroju nie przyniesie żadnemu poważnemu naukowcowi należytej satysfakcji. Pan Lasek wyraził opinię, że ZP przyjął błędną metodologię prac, która polega na wyciąganiu pojedynczych parametrów, czy faktów i budowanie na nich całej konstrukcji. Niestety, doktor Lasek bardzo się myli, albo niezbyt dokładnie śledził postępy prac ekspertów ZP. Może warto w tym miejscu przypomnieć w dużym skrócie, jak wyglądało dochodzenie do hipotezy eksplozji przez ekspertów ZP. Jako pierwsze pojawiły się analizy profesora Nowaczyka, który postawił tezę, że zgodnie z zapisanymi w komputerze pokładowym danymi, a odczytanymi przez Universal Avionics System, samolot przeleciał kilkanaście metrów nad brzoza. Jednocześnie wykazał, że maszyna nie mogła zachować się tak, jak chciała tego Anodina, a za nią Miller, i obrócić się za brzoza, gdyż samolot po jej minięciu leciał niezmiennym kursem jeszcze 140 metrów, a dopiero w punkcie określonym jako TAWS#38 (w okolicach autokomisu) gwałtownie zmienił kurs. Stało się to w wy-

niku wstrząsu nieznanego pochodzenia, który sprawił, iż komputer w tym punkcie zanotował kilkanaście awarii, których wystąpienia nie można tłumaczyć zetknięciem się skrzydła z drzewem. Chodzi tu między innymi o awarie w postaci braku kontroli sztucznych horyzontów, usterkę pionu żyroskopowego MGW nr 1, pożar w przedziale silnika rozruchowego WSU – wysoka temperatura w tylnym przedziale technicznym (przedział obudowany tytanowymi



Rzeczpospolita strachu

Wydawałoby się, że z chwilą powstania III RP i opuszczenia naszego kraju przez stacjonujące wojska armii sowieckiej, przestanie panować wszechwładniający strach. Wcześniej słyszało się gdybanie wejść – nie wejść, a właściwie czy wyjść z koszar. Było to wygodne usprawiedliwienie dla rządzących PRL-em namiestników Kremla.

Podczas tajnych rozmów w Magdalence straszono, że bez okrągłego stołu stanie się rzecz straszna – poleje się krew. Trzeba więc podzielić się z komunistami władzą. Nomenklatura przerodzi się w kapitalistów i przestanie być „komusza” – dowodzili profesorowie. Głoszono hasła – musimy pozwolić się im nakraść – pierwszy milion trzeba ukraść itp. Baniałuki padały z ust wielce szanowanych person. Kiedy wzywałam do bojkotu niedemokratycznych, bo 35% wyborów okrzyknięto mnie nie tylko oszołomem, ale i wariatką.

Roztaczano przed narodem wizje powszechnej szczęśliwości po „okrągłym stole” – bez wysiłku, bez ofiar – oto będzie wolna Polska. Rafał Gan-Ganowicz wspominał, że nawet w środowiskach emigracji przekonywano, że PZPR nie odda władzy i poleje się „morze krwi”. Gdy zapytał ile osób mogłoby w walce zginąć zalegała cisza... Podawał wiec ilość poległych w walkach w Jemenie i Kongo. Tam, po brawurowej ucieczce z Polski, walczył przeciwko komunistom i doradcom sowieckimi. Ustalono, że w najgorszym razie zginęłoby ok. 2–3 tys. osób. Rafał pomnożył przez dwa i wyszło 4–6 tys. osób. Tyle ginie rocznie w różnego rodzaju wypadkach. Jakoś trzy miesiące później w Czechosłowacji i na Węgrzech przeprowadzono w pełni de-

mokratyczne wybory i jakoś krew się nie poleła.

Polaków straszono.

Kiedy zamykano kolejne zakłady pracy, różne pompowane „autorytety” tłumaczyły, że nierentowne, plotły banialuki o niewidzialnej ręce wolnego rynku itp. Tak zlikwidowano całe gałęzie przemysłu, lub oddano za bezcen w obce ręce. Teraz słyszy się biadolenie, że zdekapitalizował firmę nowy tzw. strategiczny inwestor i ruinę porzuca. Wyprowadza z Polski produkcję.

Program Powszechnej Prywatyzacji (PPP) – nazywany przeze mnie Programem Powszechnego Prania Pieniądzy jakże był w mediach zachwalany. Ileż to pieniędzy kosztowały spoty reklamowe, w których występował pewien szanowany kiedyś satyryk. Swoją twarzą

cd. 2,5 roku propagandy nie wystarczyło?

ściankami przeciwpożarowymi), awarie radiowysokościomierzy RW1 i RW2 (SPRRW5NR1, SPRRW5NR2), przestawienie się zegara ATM na godz. 23:04:11. Rejestratory zapisały też sygnał uruchomienia silnika rozruchowego – wypełnienie zbiornika przedniej toalety.

Równocześnie, choć niezależnie od badań profesora Nowaczyka, swoje badania i analizy prowadził profesor Wiesław Binienda, który postawił sobie pytanie: czy jest możliwe, aby skrzydło TU 154 M mogło odpaść w kontakcie z drzewem o średnicy 30-40 cm? Aby znaleźć na nie odpowiedź, przeprowadził w swoich laboratoriach i na swoich komputerach, korzystając ze specjalistycznych programów (LS Dyna 3 D), szereg symulacji i obliczeń, a także wykonał za pomocą MES model matematyczny skrzydła i brzozy. Chcąc mieć absolutną pewność co do prawidłowości wyników badań, brzozę wzmocnił o 10% w stosunku do parametrów drzewa, jakie podano w raporcie MAK i Millera, skrzydło zaś osłabił. Okazało się, że niezależnie od konfiguracji i kąta natarcia skrzydła, brzoza w każdym przypadku zostaje złamana, jednak skrzydło nie zostaje urwane, a jedynie nieznacznie zniszczone, co nie upośledza jego funkcji i samolot może bezpiecznie kontynuować lot.

Warto w tym miejscu nadmienić, iż w żadnym z analizowanych przypadków drzewo nie upadło tak, jak to miało w miejsce Smoleńsku, czyli prostopadle do kierunku lotu. W tym momencie stało się oczywiste, że to nie brzoza stała za tragedią naszego samolotu, ale skrzydło zostało zniszczone przez nieznaną siłę. Pozostało zatem odpowiedzieć na pytanie: jaka siła spowodowała destrukcję skrzydła oraz kadłuba.

W sukurs zespołowi przyszedł doktor Grzegorz Szuladziński, ekspert w dziedzinie dynamiki konstrukcji, procesów rozpadu, odkształceń konstrukcji w wyniku eksplozji, wibracjach w inżynierii lądowej, transporcie i technice wojskowej. Po miesiącach analiz doszedł do wniosku, że TU 154 M został rozerwany przez dwa wybuchy, których ślady zachowały się w skrytynie parametrów lotu, w postaci dwóch wstrząsów.

O wybuchu, jako przyczynie katastrofy, świadczą nie tylko tysiące odłamków, stanowiących niejako corpus delicti, ale także specyficzne odkształcenia, którym został poddany kadłub samolotu, niemożliwe do wytworzenia w wyniku zetknięcia samolotu z ziemią, niezależnie od jego konfiguracji. Według Szuladzińskiego, pierwszy wybuch miał miejsce na lewym skrzydle, powodując jego wielkie zniszczenie, czego efektem było rozdzielenie skrzydła na dwie części.

Drugi wybuch, wewnątrz samolotu, dopełnił tragedii, powodując całkowite rozerwanie kadłuba na tysiące niewielkich fragmentów, zwanych odłami. Ekspert dowiódł, iż nie było możliwe tak duże rozczłonkowanie samolotu w terenie za-



lesionym, niezależnie od konfiguracji w chwili rozbicia, bez użycia ładunku wybuchowego. Stanu samolotu nie tłumaczy też pożar, który był niewielki, co jest również kolejnym, mocnym dowodem na wybuch. Tezy naukowca z Australii potwierdził z kolei inny ekspert, wieloletni główny inżynier Boeinga, doktor Waław Berczyński. On również zwrócił uwagę na tysiące odłamków oraz na szczególne odkształcenia fragmentów kadłuba, a zwłaszcza wyrwane z dużą siłą, działającą od środka kadłuba, nity spajające konstrukcję samolotu. Ponadto Berczyński zwrócił uwagę, iż na korzyść hipotezy o eksplozji wewnątrz skrzydła przemawiają oderwane poszycia (górne i dolne) skrzydła, które wedle oficjalnych raportów miało zetknąć się z pancerną brzozą. Ekspert stwierdził kategorycznie, że sposób zniszczenia skrzydła, którego konstrukcję stanowią trzy dźwigiary, zebra i wzdłużnice, jest możliwy do uzyskania tylko i wyłącznie w wyniku eksplozji wewnętrznej, powstałej na skutek choćby iskrzenia przy zbiornikach paliwa.

Trafności hipotez postawionych przez ekspertów ZP dowiedli również naukowcy zgromadzeni na konferencji smoleńskiej, która odbyła się 22 października ubiegłego roku w Warszawie, a swoistą kropką nad „i” było wykrycie na wraku tupolewa przez biegłych powołanych przez prokuraturę wojskową materiałów wybuchowych. Ważne okazały się również badania fragmentu brzozy pancernej, który dostarczył badaczom z USA jeden z dziennikarzy będących w Smoleńsku, o czym w szczegółach mówił podczas październikowej konferencji profesor Chris Cieszewski, pracownik naukowy w Warnell School of Forestry and Natural Resources. Wykonano 10 500 najróżniejszych pomiarów próbek drzewa, między innymi pomiar wielkości włókna

w przekroju poprzecznym i gęstości drewna. Okazało się, że pancerna brzoza wcale pancerną nie jest, a co gorsza jest nawet słabsza niż porównywane z nią próbki innych brzozek.

Wpływ na osłabienie drzewa miał według specjalistów fakt, iż liczne i rosłe gałęzie nadwątlily strukturę pnia, a otwarta więźba wzrostu gwarantowała maksimum produkcji drewna wczesnego, bardziej miękkiego, niż drewno późne.

W związku z tym można przyjąć, iż smoleńska brzoza mogła zostać złamana w wyniku silnego wiatru, czy podmuchu z silników przelatującego samolotu. Eksperti związani z ZP z niezwykłą starannością i dbałością o każdy szczegół, w oparciu o szereg różnych badań, analiz i symulacji, z wielkim mozolem starali się odtworzyć przebieg wydarzeń, do jakich doszło rankiem 10 kwietnia 2010 roku. Z wielkim pietyzmem i kompleksowo podeszli do tematu, nie zakładając niczego z góry, nie uprzedzając wyników badań, czym nie może pochwalić się pan Lasek i jego świta. Naukowcy ZP nie pracowali ani pod presją czasu, ani pod presją polityków, a eksperci komisji Millera owszem, co zresztą sami często przyznawali. Dodatkowym czynnikiem, który sprawia, że eksperci rządowi z panem Laskiem na czele zamiast powoływać groteskową komisję powinni raczej skulić głowy w geście kajania się za swoje winy, jest fakt, iż mając niepowtarzalną możliwość zbadania wraku pod każdym możliwym kątem, ograniczyli się do spóźnionych oględzin i to pod dozorem rosyjskich funkcjonariuszy. Pracowali, jak sami przyznali, dopiero w chwili, kiedy pierwotne miejsce katastrofy zostało zmienione przez Rosjan, fragmenty wraku wywiezione, a na miejscu pracował ciężki sprzęt. Nie pobrali próbek, nie zbadali miejsca katastrofy, nie mieli dostępu do wyników sekcji ofiar, które mogły wiele powiedzieć o mechanizmach katastrofy, a czarne skrzynki wraz z innymi dowodami dostały się w ręce rosyjskie. Pan Lasek, a za nim pan Artymowicz, opowiadał o smoleńskiej botanice, jako o najważniejszym dowodzie na „zwykłość” katastrofy. Szkoda tylko, że nawet tej kluczowej botaniki eksperci rządowi nie byli w stanie dokładnie zmierzyć i zbadać, a wymiary słynnej brzozy określili na oko.

Panowie, nie wystarczyło wam 2,5 roku nachełnej propagandy? Nie wystarczyła cała armia medialnych klakierów, wspomaganych przez braci Moskali? Jak to się stało, że Polacy zaczęli skłaniać się ku wersji podanej przez ekspertów ZP, którzy – o czym warto pamiętać – byli niezwyczajnie rzadkimi gośćmi zaprzyjaźnionych stacji? Może jednak instynkt narodowy jeszcze całkiem nie zanikł w Polakach i czują podświadomie, że ktoś się nimi brzydko zabawia?

cd. Rzeczpospolita strachu

firmował wielki przekręt. Cała kampania informacyjna w mediach była prowadzona po to tylko, by ogłupić społeczeństwo. Czy kiedykolwiek dziennikarze przeprosili i przyznali, że też dali się oszukać? Mogli się faktycznie nie znać, ale dlaczego nie dopuścili strony krytykującej PPP. Rozdano obywatelom po 20 zł a potem mafia skupowała pod bankami. Dlaczego nie dopuszczono do głosu krytyków „okrągłego stołu”.

Ileż się natłumaczono skołowemu narodowi, że musi być bezrobocie, bo pracownicy nie szanują pracy! Kuroń zupki gotował. Po latach lęk przed utratą pracy stał się wszechobecny. Setki tysięcy zgadzają się samozatrudnienie, na pracę na umowach śmieciowych, nawet na czarno, by tylko móc przeżyć. 2 miliony emigrantów za chlebem – to największy sukces III RP.

Takiego strachu nie było w PRL-u. Ludzie sobie pomagali. Nie wszędzie docierali kapusie. Można było rozmawiać, opowiadać kawały, teraz strach, że się podpadnie. Dotyczy to nie tylko zwykłych pracowników, ale też przedsiębiorców. Zawsze rządzący mogą nastać niekończące się kontrole, banki zażądać spłaty natychmiastowej kredytu. Ileż to polskich firm w ten sposób poległo...

Nawet w mediach, można było inaczej. W gazetach czytano między wierszami, w radiu czy telewizji też czasem się coś prześliznęło cenzurze. Panowało porozumienie pomiędzy dziennikarzami i czytelnikami. Wszyscy rozumieli o co chodzi. Teraz panuje autocenzura..., bo kredyt trzeba spłacić. Jeśli dziennikarz postępuje w zgodzie ze swoją wiedzą i sumieniem, to czeka go los Gmyza i jego kolegów z „Rzeczpospolitej” i „Uważam Rze”.

Kiedyś trwała dyskusja o rządzeniu siłą strachu – deliberowano o „siedzeniu na bagnietach”. Niektórzy uważali, że można – tylko pewna część ciała boli.

Teraz główne straszycie to PiS. Partia jak partia. Ale w okresie 2 letnich rządów więźniów politycznych nie było. Teraz są. Nie było też zjawiska „seryjnego samobójcy” i dziwnych morderstw. Czyżby „morowe powietrze” III RP zaatakowało?

Niektórzy nawet dziennikarze i politycy straszą wojną z Rosją. Mamy być cicho sza, nie dochodzić do prawdy, nie wyjaśniać co stało się faktycznie w Smoleńsku, nie przeprowadzać ekshumacji bo... przyjdzie czarny lud, nadjedzie „czarna wołga”. Iluż znanych dziennikarzy się po prostu zeszmaciło!

Coraz częściej mam obawy, że wielu nie robi tego całego zamętu ze strachu i zwykłej ludzkiej głupoty, a są po prostu zadaniowani!

Zastanawiałam się nad tym, jak to możliwe, że przyzwoity kiedyś redaktor spadł na samo dno. Jedyne wytłumaczenie jest chyba kazuś ofiary. Długo nie mogłam pojąć – dlaczego niektórzy więźniowie sowieckich łagrów i ich dzieci zapisują się do PZPR, a nawet godzą się na pełną współpracę z UB czy SB. Logicznie rzecz biorąc powinni

nienawidzić swoich oprawców. Nawet przebacząc powinni czuć odrazę do systemu, który był powodem ich cierpień. Naturalna byłaby walka z nim, a nie pomoc ściągająca nieszczęście dla innych. Zrozumiałam podczas kłótni rodzinnej dwóch osób, które dopiero po 56 roku wróciły do Polski z Workuty. Padały ostre słowa typu: za mało lat chyba siedziałeś i za mało w du... dostałeś. Ja nawet języka rosyjskiego nie mogę słuchać, bo dostaję furii... Odpowiedź była dla mnie miazdząca – „właśnie dlatego, że ich znam, zrobię wszystko czego żądają”. Człowieczeństwo zostało gdzieś tam daleko, w kopalni Workuty! Wrócił niewolnik.

Wiele razy spotykałam więźniów komunistycznych łagrów na Śląsku, którzy nawet w latach 90. bali się opowiadać przed kamerą o tym jak cierpieli i kim byli oprawcy.

Od dawna wiadomo, że III RP rządzi marionetki. Nikt nic nie może – ani poseł, ani minister, ani premier. Są jacyś bliżej nieznanymi lobbyści, który pociągają za sznurki. Jakże musi się bać klasa polityczna tego, że kiedyś będzie musiała za wszystko zapłacić. Za zaniedbania i za wielkie szkodnic-

two. Oni się boją, więc władzy będą trzymali się kurczowo. Nie zajmują się polityką ze względów ideowych, że chcą w kraju coś sensownego zrobić. Chcieli jej dla ambicji, własnych korzyści a może też na rozkaz ukrytego ośrodka decyzyjnego.

Boją się też dziennikarze, bo co będzie, gdy okaże się, że kłamali, że jeden z drugim wielki celebryta, to właściwie zwykła kurtyzana, co za nawet drobną opłatą zrobi wszystko.

Ci, którzy boją się o to, co będzie dalej z Polską, manifestują na ulicach, podpisują petycje, uczestniczą w głodówkach, organizują strajki, ale ich poziom organizacji i determinacji jest jeszcze za mały. Z kolei lęk przed nimi jeszcze nie osiągnął tego poziomu, by władze i media się zmieniły. By prosili o wybaczenie i przyrzekli poprawę, by wreszcie nieudacznicy dali sobie spokój z decydowaniem o losach milionów ludzi i odeszli w spokoju, póki nie jest za późno!

Czy powinniśmy naśladować Gruzynów, którzy bredzą pod panowaniem nowego premiera o demokracji i jakoś nie zdemolowali pomnika ich kata – Stalina, wystawionego właśnie w jakiejś, jak to tłumaczą, małej wiosce. Czy może powinniśmy raczej brać przykład z odwagi Tatarów, którzy na Krymie nie dopuścili do otwarcia wystawy ku czci tegoż kata narodów? Pamięć historyczna w ich narodzie trwa i trudno się dziwić, że nie życzą sobie na Krymie oddawania hołdu temu, który cały ich naród wypędził z ojczyzny.

Rządzący i dziennikarze powinni się bać jedynie odpowiedzialności przed narodem i historią. Zaklina nie rzeczywistości na nic się zda.

Życmy sobie, by rok 2013 przyniósł Polakom opamiętanie. By dobry Bóg dał nam łaskę odwagi.

Jadwiga Chmielowska,
31 grudnia, 2012



Mądry Polak po „Smoleńsku”... czy głupi?

Ksiądz Stanisław Małkowski, goszcząc zaraz po tragedii smoleńskiej w studio TVP Info, powiedział o oczekiwaniu na dobro, jakie może wyniknąć z tego dramatu i złożonej ofiary.

Rozumując tak czysto po ludzku w poprzednim numerze Warszawskiej Gazety próbowałem w tekście „Kogo naprawdę boi się Układ” takie jedno „dobro” wskazać.

Jest nim niewątpliwie to, że dowiedzieliśmy się, kto w Polsce stanowi rzeczywiste zagrożenie dla Systemu. Wiemy, na kogo podniesiono zbrodniczą dłoń, i nie powinniśmy mieć wątpliwości, które ugrupowanie polityczne należy wspierać. Całkowicie inną sprawą jest to, czy ci politycy, których wskazał nam „Smoleńsk”, sproszą temu wyzwaniu.

Dzisiaj chciałbym napisać o kolejnej „korzyści”, jaką z tej tragedii dziejowej powinno wynieść myślące logicznie społeczeństwo, by po „smoleńskiej szkodzi” Polak stał się mądry, a nie pozostawał głupim.

Niemal ćwierć wieku na prawicy trwa dyskusja i stale wysnuwany jest wniosek, że przyczyną obecnej patologicznej sytuacji III RP było zrezygnowanie z dekomunizacji oraz rzetelnie i do bólu przeprowadzonej lustracji.

Dzisiaj, jak nigdy dotąd, każdy na własny użytek posługując się tylko własnym rozumem może sobie taką lustrację przeprowadzić, i to niemal ćwierć wieku od tak zwanej transformacji ustrojowej.

Kryterium, jakim się posłużymy, jest tylko jedno: stosunek do smoleńskiej dziejowej tragedii poszczególnych osób, instytucji, ugrupowań politycznych oraz przedstawicieli mediów.

Ja na przykład nie mam najmniejszych wątpliwości, kto konkretnie z imienia i nazwiska brał udział w tej wcale nie nowatorskiej operacji przygotowywania propagandowego gruntu jeszcze przed planowanym zamachem oraz młacieńcia i trywializacji tego dramatu już po 10 kwietnia 2010 roku. Wzorce zaczerpnięto od najlepszych, czyli propagandzistów Hitlera.

Zanim bowiem kogoś unicestwimy, musimy zastosować pewną skuteczną obróbkę społeczeństwa, która je znieczuli na współczucie oraz wyzwoli w nim nienawiść do wskazanego wroga.

Jak pamiętamy z historii, zanim doszło do zagłady Żydów, przedstawiano ich jako źródło wszelkiego zła i nieszczęść. Raz byli to brudni, obdarci, brodaci, wąsaci i cuchnący osobnicy, którzy jak szczury roznoszą wszelkie choroby, innym zaś razem byli to brzuchaci lichwiarze-

bankierzy z cygarami w cynicznie wykrzywionych uśmiechem ustach.

Wypisz wymaluj ojciec Tadeusz Rydzyk „milioner-cwaniak” i właściciel „potężnego medialnego imperium” i jednocześnie biedny przyglupawy redemptorysta-moher, którego nie stać nawet, jak twierdzą ci sami „eksperci”, na opłaty związane z koncesją na telewizję cyfrową i logiczne sformułowanie wniosku o otrzymanie owej koncesji.

Dla mnie już do symbolu III RP urasta pewien bezczelny medialno-propagandowy haniebny zabieg. Oto te same „elity”, „autorytety”, politycy i media, które przez całe lata próbowały wybielać, usprawiedliwiać i kreować na „ojca demokracji” sowieckiego pachołka, zbrodniarza i zdrajcę, Jaruzelskiego ps. „Wolski”, zaatakowały w nieludzki i bezpardonowy sposób pierwszego polskiego prezydenta niepowiązanego z żadną obcą agenturą i nieposiadającego pseudonimu typu „Bolek”, „Alek” czy wymieniany już „Wolski”.

Przecież byli to ci sami znani nam z imion i nazwisk ludzie, którzy dzisiaj zaangażowani są w ukrywaniu prawdy o zbrodni smoleńskiej.

Czy mnie potrzebne są teczki z IPN, podpisane zobowiązania do współpracy czy orzeczenia sądów lustracyjnych, aby wiedzieć, kto jest zdrajcą? Przecież na podstawie ich przedsmoleńskiej i posmoleńskiej aktywności widać, kto jest typowym agentem wpływu, a kto tylko pożytecznym idiotą.

To w 2005 roku nagle powołanie do polityki dostał Palikot, przejmując lubelskie struktury PO po trupie ustrzelonej przez Tuska Zyty Gilowskiej.

Jakie było główne zadanie tego najbliższego kumpla Bronisława Komorowskiego, z którym to spędzili niejednego Sylwestra, spotykali się w pewnej leśniczówce w lasach janowskich i za-



sadzali się w Rosji na głuszcza w towarzystwie panów z KGB? Ano takie, że dzięki w dużej mierze jego aktywności 10 kwietnia 2010 roku dla wielu Polaków nie zginął ich prezydent, ale reprezentant pisowskiego bydła, nieudacznik i alkoholik reprezentujący podludzi propagandowo sprowadzonych do takiej roli dzięki metodzie zaczerpniętej wprost z nazistowskiego „Stürmerna”.

Czy nie pamiętacie, kto w tej akcji uczestniczył? Czy potrzebne są wam do tego wielomiesięczne kwerendy po archiwach IPN? Mnie się wydaje, że tutaj wystarczy tak zwany chłopski rozum, który z upływem lat staje się w Polsce towarem coraz bardziej deficytowym.

A teraz przejdźmy do roli, jaką odgrywa w smoleńskim śledztwie relikw PRL, czyli prokuratura wojskowa. Skoncentrujmy się tylko na dwóch aspektach, czyli na zamianie ciał ofiar tragedii i słynnym już trotylu.

Poniżej dwa komunikaty prokuratury wydane w czasie, kiedy jasne już było, że doszło do zamiany ciał ofiar tragedii smoleńskiej oraz wykrycia na szczątkach TU-154 M trotylu:

„Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie stanowczo odżegnuje się od medialnych donie-

cd. Mądry Polak po „Smoleńsku”... czy głupi?

sień, jakoby ustalono, że doszło do nieprawidłowego pochówku śp. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie Pana Ryszarda Kaczorowskiego. Jak już informowaliśmy, na wynik badań genetycznych (DNA) jednoznacznie weryfikujących tę kwestię należy oczekiwać około siedmiu dni. Do czasu pozyskania ekspertyz prokuratorzy WPO w Warszawie nie udzielają na ten temat żadnych informacji. Oczywiście, jako pierwsi o wynikach badań zostaną powiadomieni członkowie rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej. Do czasu wydania przez biegłych opinii z badań genetycznych wszelkie informacje na ten temat należy traktować jedynie jako nieuprawnione spekulacje, które ponadto godzą w dobra osobiste ofiar tego tragicznego wydarzenia, potęgując ból i cierpienie rodzin.”

Płk Zbigniew Rzepa – Rzecznik prasowy NPW Pułkownik Ireneusz Szelaąg, szef wojskowej prokuratury w Warszawie: „Nie jest prawdą, że w wyniku przeprowadzonych czynności w próbkach z samolotu znajdują się ślady trotylu i nitrogliceryny – ani na zewnątrz, ani w środku samolotu (...) Powołani przez prokuraturę biegli nie stwier-

dziili obecności na wraku tupolewa trotylu ani żadnego innego materiału wybuchowego.”

Ktoś zapyta, po co te kłamstwa, kiedy za tydzień czy miesiąc trzeba było i tak powiedzieć prawdę o zamianie zwłok i wykryciu trotylu?

Właśnie o tę zwłokę chodzi i danie czasu na propagandową akcję trywializacji każdej z tych niewygodnych dla rządzących informacji.

Do dzieła ruszają medialni spece, dzięki którym ekshumacje staną się wykopkami (Teresa Torańska). To, że ciało Anny Walentynowicz w Moskwie było nienaruszone, a w Polsce okazało się być pozbawione głowy i na dodatek w jej miejscu znalazły się szmaty i gumowe rękawice, okaże się czymś normalnym i oczywistym, zrobionym w celu „ułatwienia rodzinie identyfikacji” (Janina Paradowska), zaś trotyl zastąpi azot i tlen, stając się głównym składnikiem otaczającego nas powietrza.

Urządzenie do wykrywania materiałów wybuchowych będzie ukazywane od rana do wiecz-

ra w towarzystwie kielbasy, salcesonu i pasty do butów, dorównując powagą i dostojnością tym artykułom codziennego użytku, co odpowiednim rechetem uwiarygodnią redaktorzy Morozowski i Knapik z TVN24.

Tak to działa i doskonale znamy imiona oraz nazwiska funkcjonariuszy oddelegowanych do tej brudnej roboty.

Oni dostają czas na wymyślanie tych współczesnych odpowiedników okrutnych kawałów o Żydach, krematoriach i ulatniającym się gazie w łaźni obozowej Auschwitz i – co jest swoistym paradoksem – są jednocześnie najzacieklejszymi tropicielami antysemityzmu.

Macie ich wszystkich na widelcu Drodzy Rodacy, problem tylko w tym, że wasze uszy przestały słyszeć, a oczy widzieć.

kokos26, 17 grudnia, 2012

Artykuł opublikowany w ogólnopolskim tygodniku Warszawska Gazeta

Dlaczego nie daję Owsiakowi?

Argumenty w punktach

Młodzieży zbierającej do puszek WOŚP można w prosty sposób wyjaśnić naszą odmowną decyzję. Zamiast dyskutować, wręczając krótki wypunktowany spis argumentów.

Wystarczy wydrukować sobie mały zapasik i ruszyć w miasto.

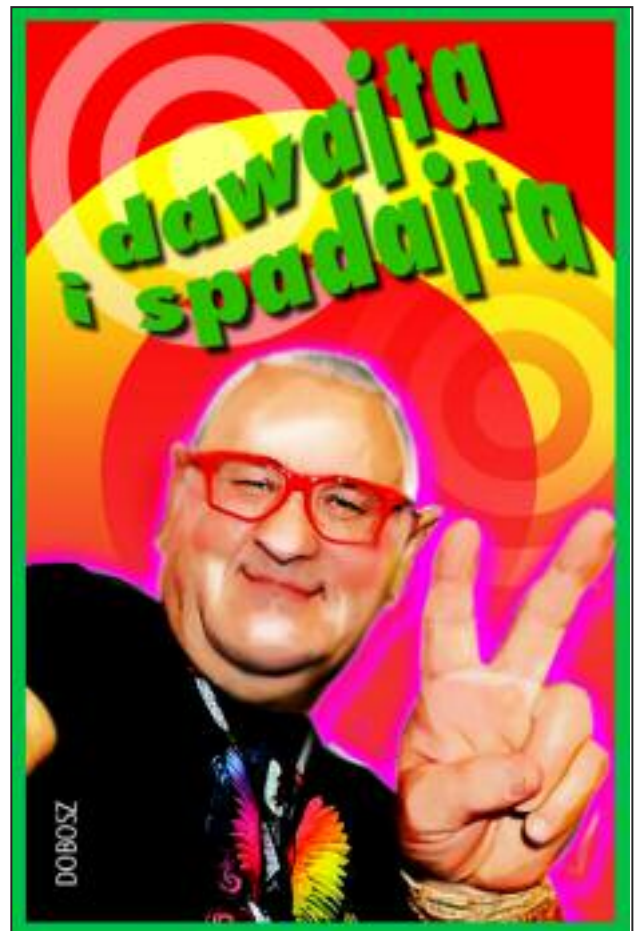
Proponuje coś w tym rodzaju:

DLACZEGO NIE DAJĘ OWSIAKOWI PIENIĘDZY

– Pieniądze z WOŚP nie trafiają do chorych dzieci, tylko do „chorych”, czyli niedofinansowanych, instytucji publicznych, jakimi są szpitale. Działalność charytatywna powinna z definicji trafiać do osób (caritas = miłosierdzie można okazywać osobom, a nie instytucjom).

– WOŚP nie pomaga chorym dzieciom, tylko uzupełnia braki wyposażenia szpitali, odciążając w ten sposób budżet państwa z ustawowego obowiązku zapewnienia opieki zdrowotnej swoim obywatelom z zebranych podatków. Wrzucając pieniądze do puszeki płacę podatek drugi raz.

– Owsiak tylko za część zebranych pieniędzy (ok. 50%) kupuje sprzęt dla szpitali. Reszta idzie na koszty obsługi imprez i koszty własne fundacji. Można to sprawdzić w sprawozdaniu finansowym fundacji dostępnym w internecie. Nie wszyscy artyści grają za darmo, niektórzy pobierają spore gaże. Fundacja wydaje milionowe



cd. Dlaczego nie daję Owsiakowi?



kwoty na własną siedzibę, nowe samochody, sprzęt studyjny, tzw. „działania propagatorskie”, etaty pracowników itp.

– Zgodnie ze statutem fundacji WOŚP, tylko pieniądze z działalności gospodarczej fundacja musi wydać na cele statutowe, czyli ochronę zdrowia. Natomiast pieniądze uzyskane ze zbiórek publicznych, aukcji, darowizn, imprez może legalnie wydać na dowolny cel.

– Fundacja WOŚP jest 100-proc. udziałowcem spółki „Złoty Melon”, a J. Owsiak jej prezesem. Spółka w przeciwieństwie do fun-

dacji nie musi ujawniać sprawozdania finansowego. Po co istnieje i dlaczego jest ściśle powiązana z WOŚP?

– Zebrane pieniądze Owsiak przetrzymuje do jesieni danego roku obrachunkowego na lokatach, a z odsetek (kilka milionów zł), jak twierdzi, organizowany jest Przystanek Woodstock. Nie chcę, aby z moich datków, a nawet odsetek od nich była finansowana impreza pod hasłem „róbta co chceta”, na której nie obowiązują żadne zasady moralne, a nieletnia młodzież używa narkotyków i alkoholu. Na każdym Przystanku Woodstock promowana jest sekta Hare Kriszna (ma stałą „wioskę”). Jak wygląda ta impreza, można zobaczyć wpisując w YT: Przystanek Woodstock.

– Koszty obsługi WOŚP są bardzo wysokie. Część Owsiak pokrywa z zebranych pieniędzy, poważnie uszczuplając kwotę przeznaczoną na zakup sprzętu. Resztę pokrywają np. budżety telewizji publicznej (czas antenowy), budżety miast (energia elektryczna, ochrona policji i straży miejskiej itp.), budżet Obrony Narodowej (np. przelot Owsiaaka samolotem F16 w 2010 r.) To wszystko są pieniądze z naszych podatków.

– Sprzęt dla szpitali kupowany jest bez przetargów, a szpital nie ma wpływu na wybór firmy i negocjację umowy kupna. Sprzęt często stoi nierozpakowany, bo materiały eksploatacyjne do urządzeń są zbyt drogie, lub szpital nie ma pieniędzy na dodatkowy etat dla osoby obsługującej. Są poważne wątpliwości, na jakiej zasadzie wybierane są firmy, od których WOŚP kupuje sprzęt.

– WOŚP nie jest apolityczna. Przy okazji tej imprezy promują się politycy (szczególnie jednej opcji).

– Caritas zbiera rocznie wielokrotnie większą kwotę bez rozgłosu i wydawania publicznych pieniędzy, a pieniądze trafiają do konkretnych potrzebujących osób.

– Owsiak otwarcie promuje eutanazję. „Osobiście dopuszczam taki sposób pomocy, bo ja to tak rozumiem – eutanazja to dla mnie pomoc starszym w cierpieniach” – to jego wypowiedź dla „Dziennika”.

Maria Kowalska, 5 stycznia, 2013



Jestem dumny, że jestem Polakiem i oby to samo mówił cały Naród.

Oby nadchodzący rok stał się rokiem przełomowym.

Byśmy mogli wspólnie cieszyć się z odrodzenia Naszej Ojczyzny.

Gazetka – WWW.NIEPOPRAWNI.PL
Serwis tworzymy niekomercyjnie własnymi siłami,
bez sponsorów, kolporterów i wsparcia mediów.

NIEPOPRAWNI.PL